

Muzyka z niespodzianką

Formacja pierwszy raz pojawia się na muzycznym rynku wydawniczym, co nie znaczy, że tworzący ją Marcin Błasiak (bas), Michał Karkusiński (klawisze), Łukasz Moszczyński (bębny) i Rafał Szewczyk (gitary) są muzycznymi nowicjuszami. Koledzy, udzielający się w różnych składach, dwa lata temu skrzyknęli się, by pograć muzykę, która sprawia im największą frajdę. Tak narodził się album „PL Lady” – nie ma w nim odrobiny artystycznego kunktatorstwa, prób wpasowania się w aktualne trendy czy zapotrzebowania. To granie z pogranicza ambitnej muzyki rockowej, muzyki progresywnej i jazzu – rozbudowane struktury utworów, mocno synkopowany rytm, bogata, często nieoczywista harmonia, sporo improwizacji. Dużo dzieje się w warstwie brzmieniowej, zdominowanej przez elektronikę, przy czym słychać dużą świadomość i kreatywność w korzystaniu z urządzeń modulujących dźwięk.

Materiał z płyty „PL Lady” (dziewięć utworów) pokazuje, że mamy do czynienia z biegłymi instrumentalistami i twórcami o bogatej wyobraźni muzycznej. Jeśli dobrze rozumiem informację towarzyszącą wydawnictwu, utwory zostały zarejestrowane w studiu na tzw. setkę, czyli podczas nagrania cały zespół grał razem każdy utwór od początku do końca, co tylko potwierdza klasę wykonawców. Członkowie Smash the Crash nie tylko w domowych warunkach dograli instrumenty dodatkowe, ale również sami wyprodukowali materiał. Pod względem jakości i zaawansowania produkcji – poza kilkoma drobiazgami – nie ma się do czego przyczepić. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy zanurzyli się w dźwiękowy świat wysnuty z fascynacji, emocji, i pasji poszukiwań.

Podstawą każdej kompozycji jest riff – schemat melodyczno-rytmiczny powtarzany najczęściej przez gitarę i bas (czasem dołączają instrumenty klawiszowe, czyli właściwie cały zespół). Riff bywa rozłożony na wiele taktów i mocno synkopowany, co daje wrażenie nieregularności, choć w rzeczywistości grany jest na 4/4. Ten muzyczny schemat jest w trakcie trwania utworu rozwijany, przetwarzany, rozmaicie ogrywany, redukowany bądź rozbudowywany. Czasem pojawia się drugi riff. Rodzaj przerywnika stanowi progresja akordów, będąca jednocześnie tłem dla gitarowej improwizacji. Przebieg utworu wzbogacają grane unisono przejścia i wstawki, rytmiczne zagrywki. Tu naprawdę dużo się dzieje. Całą strukturę buduje sekcja rytmiczna z bębnami na pierwszym planie i nieco schowanym basem (czasem wypuszcza się w melodyjną improwizację jak w utworze „JazzMeta”). Sekcja niemal nałogowo łamie rytm i gra „pod włos” jakby w kontrze do reszty instrumentów („Refugee”), apogeum osiągając w utworze „Do not make a village”, gdzie akcenty grane w metrum 4/4 stanowią podkład dla popisu perkusisty, który tworzy „zakręconą” etiudę rytmów, operując kontrastem, zmianą dynamiki i zagęszczenia dźwięków.

Wspomnianą już kompozycję „JazzMeta” rozpoczynają bębny „łamanym”, jakby zwalniającym beatem, a zgodnie z tytułem dominuje tu estetyka jazzowa – charakterystyczna harmonia i brzmienie pianina elektrycznego. Szybkie przebiegi, grane unisono, następstwo akordów przypominają mi klimat słynnych płyt Weather Report czy Steps Ahead, a już najbardziej rockowej formacji UK czy solowych albumów Billa Bruforda. Czyżby była to forma deklaracji dotyczącej muzycznych korzeni Smash the Crash?

Jeśli szkielet tej muzyki tworzy sekcja rytmiczna, to jej ciałem są instrumenty klawiszowe, a szatą – partie gitary, wykorzystywanej przede wszystkim jako instrument solowy. Najczęściej przetworzone elektronicznie brzmienie gitary dominuje w obrazie dźwiękowym. Wydaje się, że gitarzysta jednak nie ma temperamentu melodyka. Jego gra (poza riffami czy unisonami z basem i bębnami) – mam tu na myśli faktury dźwiękowe i improwizacje – jest również silnie zrytmizowana. Trzeba podkreślić, że w ogóle żywołem Smash the Crash jest przede wszystkim rytm i harmonia, a mniej melodia.

Wracając do gitary – jej partie są mocno zróżnicowane – od delikatnych akustycznych wstawek przez niemal „metalowo” podawane akordy („The Seeker”) po interesująco brzmiące i porywające solówki, które czasem bliskie stylistycznie są np. „elektrycznemu” Scofieldowi („JazzMeta”), a innym razem grają efektem oryginalnie modulującym dźwięk (również w „The Seeker”). Tu improwizacja zbudowana została w reakcji na modulacje wydobywane z urządzenia i właściwie nie wiadomo czy słyszeć gitarę, czy klawisz. Nierzadko popisy gitarzysty budzą podziw szybkimi przebiegami, harmonicznymi eksperymentami, wyczuciem frazy, choć sporadycznie trafiają momenty, w których albo brakuje weny, albo gubi się timing, co jednak nie powinno dziwić w muzyce granej „live”.

Duże pole do inwencji brzmieniowej dostały instrumenty klawiszowe, których funkcją, jako się rzekło, jest przede wszystkim budowanie harmonii. Mamy tu klasyczne syntezatory, brzmienie mooga, „smyki” i dźwięki fortepianowe. Oprócz tego mnóstwo ozdobników, klimatycznych wypełniaczy i smaczków dających przestrzeń tej muzyce, będących oddechem pomiędzy gęstymi i mocnymi fragmentami.

W kategoriach urozmaicenia należy chyba potraktować scratching i wsamplowany głos (DJ Chmielix) w utworze „The Seeker”. Ta stylistyka została dobrze zaadaptowana i nie ma wrażenia, że to obce ciało w i tak mocno eklektycznym (w pozytywnym sensie) materiale. Podobnie dzieje się z partią saksofonu (Michał Koboжек) w „Psycho Beat”, który świetnie się tu odnalazł. We wstępie gra zrytmizowane dźwięki, by w finale rozwinąć się w szaloną improwizację z „mylącą rytm” (oczywiście) sekcją w tle. Utwór „The Seeker” przynosi nam również piękną wokalizę w wykonaniu Anny Guhs. Aksamitny głos wchodzi najpierw delikatnie, potem coraz mocniej, by z wielokrotnioną przejść w „chórek”. Trochę szkoda, że ten fragment szybko się kończy, bo wokaliza jest jak najbardziej na miejscu i z pewnością mogłaby być czymś więcej niż ozdobnikiem i urozmaiceniem. Jest chyba coś na rzeczy, bo wokal (tym razem męski) powraca w tytułowej zamykającej album kompozycji „PL Lady”. Mocno zredukowaną formę piosenki opartej na riffie (cały czas poruszamy się w stylistyce Smash the Crash) ożywił wokalnie Łukasz Pietrzyk, choć nie ma tam wyraźnej melodii, która zostałaby w głowie po wysłuchaniu albumu. To – jak sugeruje tytuł – kolejna w historii polskiej muzyki rockowa apostrofa, której bohaterką jest Biało-Czerwona, choć śpiew, a momentami melodeklamacja mogły być w miksie bardziej „wyciągnięte”, by dało się „wysłyszeć” cały tekst.

Album „PL Lady” zespołu Smash the Crash to dla mnie kawał szczerzej twórczości z dużymi ambicjami. Bywa że te ambicje powodują zbyt wiele zamieszania, a większa dbałość o wyrazistość formy, konstrukcji poszczególnych utworów zrobiłaby im tylko dobrze. Jeśli ktoś szuka w muzyce emocji, wyobraźni, wirtuozerii i pasji odkrywania nieznanych łądów, to płyta „PL Lady” jest jak najbardziej dla niego.

Bogdan Sobieszek